

MOJE WSPOMNIENIA ZE SZKOŁY BUDOWLANEJ 1960 - 1966

Jak wielu kolegów rozpocząłem naukę w szkole budowlanej o specjalności murarz - tynkarz w 1960 roku, spełniając być może ambicje moich rodziców, marzących o karierze budowniczego Polski Ludowej w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ale prawdę mówiąc było inaczej; gdy kończyłem szkołę podstawową myślałem, jak większość zapewne młodych ludzi, o dalszej nauce. Akurat odwiedził nas mój wujek, architekt, który wracał właśnie z dawnej Jugosławii po wygranym tam architektonicznym konkursie. Jego sposób bycia, ubiór, samochód - mała zastawa 600, zachowanie człowieka „ze świata” zafascynowały mnie. Zapraǳnęłem też zostać architektem, a przynajmniej coś zrobić w tym kierunku. Za praktyczną drogę dla osiągnięcia tego celu uznaliśmy w rodzinie technikum budowlane.

A więc miałem pójść do Technikum Budowlanego w Bielsku - Białej, ale pech chciał, że właśnie nam, naszemu rocznikowi, zmieniono system nauczania z technikum pięcioletniego na trzy- letnią szkołę zawodową i trzyletnie technikum. Nie było więc wyjścia.

Szybko okazało się jaki los nas czeka, gdy dowiedzieliśmy się, że nauki będzie tylko trzy dni w tygodniu, a trzy dni to praktyka w warsztatach i na budowie.

Pamiętam te warsztaty, gdzie uczono nas prac manualnych, pamiętam piłowanie bezkształtnych odlewów, z których powstawały po kilku godzinach naszej mozolnej pracy młotki, czy skręcanie jakichś stelaży z aluminiowych chyba profili. Musiały to być stelaże czegoś wartościowego, bo z aluminium wówczas nie robiono byle czego. Pamiętam prace w kuźni, stolarni i Bóg wie gdzie jeszcze. Znacznie milej czy lepiej wspominam pracę na budowie. Jak uczyliśmy się murować z cegły z mokrym piaskiem zamiast zaprawy, wiązania murów o różnej grubości, kominów o zadanych otworach, co, choć znając zasady sztuki murowania, było dla nas małą łamigłówką, ale dawało satysfakcję, może nawet pewną przyjemność.

Oczywiście były też inne prace - pomaganie w pracach budowlanych, wożenie cegły, zaprawy, noszenie worków cementu, te prace wspominam nieco mniej przyjemnie. Pracowaliśmy w jakiejś hali budowanej z prefabrykatów. Pamiętam dźwigary żelbetowe sprężone kablami, kablobetonowe bardzo nowoczesne konstrukcje jak na owe czasy.

Oddechem, odpoczynkiem były dla nas przerwy. Ten rytuał pamiętam do dziś, gdy siedząc na stosie cegieł czy workach z cementem, był czas na odpoczynek. Rozwijałem kanapkę i popijałem herbatą z termosu. Ten zapach inny niż cementu pamiętam do dziś! Pamiętam

przygotowywane mi przez Mamę kanapki, wręczane z oczami pełnymi troski, szczególnie jakoś te z jajkiem na twardo.

Pozostałe trzy dni to na szczęście zmagania intelektualne w szkole, gdzie pobieraliśmy naukę teoretyczną. Nasi nauczyciele, których na ogół bardzo ceniliśmy, starali się nam wpoić wszystkie przewidziane programem wiadomości. Niestety przedmioty humanistyczne były w ograniczonym zakresie. Główny nacisk był kładziony oczywiście na przedmioty zawodowe, budownictwo i materiały budowlane, czy rysunek techniczny. Nie pamiętam niestety szczegółów tych zmagania, najprawdopodobniej dlatego, że nie sprawiały mi większych trudności.

Trzy lata przeminęły dość szybko, każdy chciał uczyć się dalej i nagle stanęliśmy przed koniecznością zdawania egzaminów do technikum. Pamiętam, że było to dla nas wielkie przeżycie, chyba z pięciu klas zawodowych miała powstać jedna klasa technikum. Pamiętam, że dla wielu osób, a dla kilku bardzo wartościowych, był to dramat jeśli się dalej nie dostali. Szkoda, że nie można było utworzyć dwóch klas ogólnobudowlanych w technikum. Wielu z nas, którzy się nie dostali na to nie zasługiwało, a utworzona klasa liczyła ponad 40 uczniów. Będąc w technikum byliśmy już starsi, bardziej dojrzały, pewni swego, wreszcie nie gorsi od naszych kolegów z liceum. Nasz budynek przy ówczesnej ulicy Mickiewicza imponował mi klasą wyszukanej XIX-to wiecznej architektury.

Miło wspominam naszych nauczycieli - od matematyki panią Kotowicz, od polskiego pana Świerczka, od budownictwa pana Pipę, czy właśnie architekta, naszego wychowawcę pana Klimczaka. Szczególnie z dużym uznaniem wspominam profesora Hławiczkę, który uczył nas statyki, za jego bardzo racjonalne podejście do procesu nauczania i kulturę osobistą. Nauczył nas rozumieć i czuć pracę elementów konstrukcyjnych i to co najwyżej sobie do dziś cenię, umiejętność szacowania wielkości sił, obciążeń, liczenia w przybliżeniu, aby nie popełniać rażących błędów. Uczył nas analizować pracę konstrukcji, liczyć z pewnym dopuszczalnym przybliżeniem, oceniać szybko sytuację. Można było przecież wyliczyć na suwaku z dokładnością do 5 czy 6 kolejnych liczb, a pomylić się o jedno miejsce po przecinku, czyli 10 krotnie. Ta umiejętność szacowania, określania wartości w przybliżeniu, wielokrotnie mi się w dalszej nauce i pracy przydała.

Jak sobie przypominę, że na koniec rozwiązałem przykrycie przestrzeni bodajże sali kinowej przestrzenną tarczownicą pracującą jako rama statycznie niewyznaczalna, jestem dla siebie pełen uznania.

Ciepło wspominam wielu moich kolegów - Staszka, Gienka, Piotra, Henia, Kazia, Zbyszka, Czesia, drugiego Piotra, Izydora, Andrzeja i jedną koleżankę Basię (bo jedna tylko w naszej klasie była), z którymi miałem większy czy mniejszy kontakt, choć jednego szczególnie -

Krzysztofa Pisowicza z którym przyjaźniłem się wiele lat i dzięki któremu łatwiej mi było znieść tę naszą, można by rzec, niedolę. I jeszcze jedną miłą dziewczynę chciałbym wspomnieć, która była ze mną nieco dłużej niż czas zabawy maturalnej, ale jest pewnie teraz nobliwą i szanowaną babcią, więc koniec na tym.

Czas mija, wiele się zdarzyło, także w moim życiu. Po skończeniu technikum zdałem na studia, na Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej i po pięciu latach zostałem architektem, a po jakimś czasie, pracując na uczelni, doktorem nauk technicznych. Z uczelnią tą związany jestem do dzisiaj jako emerytowany już niestety nauczyciel akademicki.

Wiedza, którą wyniosłem z Technikum owocowała, znacznie łatwiej dawałem sobie radę z przedmiotami zawodowymi na studiach, z budownictwem, rysunkiem technicznym, geometrią. Moja wiedza dotyczące budownictwa przekraczała wymagania programu nauczania na wydziale architektury, a i w pracy zawodowej wielokrotnie owocowała.

To skrzywienie zawodowe - patrzeć na architekturę nie jak na fascynującą formę, szczyt intelektualnej gry społecznych potrzeb, a przez pryzmat materiału, jego struktury i pracy elementu - wielokrotnie mi wypominali najbliżsi, życzliwi. Ale i tacy architekci są potrzebni; kilka realizacji, ważnych nagród i wyróżnień w dziedzinie architektury jakie zdobyłem najdobitniej o tym świadczy. W każdej dyskusji na temat zawodu architekta, budowlanca, programu nauczania zawsze podkreślam szczególną rolę praktyki zawodowej w procesie nauczania, która musi uzupełniać, a właściwie dopełniać wiedzę teoretyczną.

Na koniec więc wrócę do mych murarskich kwalifikacji. Wielokrotnie mi się przydały. Ostatnio, prowadząc jako główny projektant przebudowę nabrzeży bulwarów Odry śródmiejskiej we Wrocławiu, musiałem uczyć nie tylko murarzy ale i kierownictwo budowy sztuki murowania z najbardziej eleganckim wiązaniem krzyżykowym włącznie, rozwiązywać im szczegółowo warstwy muru rekonstruowanych XVIII-to wiecznych ceglanych, ażurowych ogrodzeń Ostrowia Tumskiego czy rekonstruowanych XIX-to wiecznych murów oporowych nabrzeża obecnego Herbapolu, murów arkadowych z nadprożami odcinkowymi murowanymi z cegły klinkierowej. Posądzany przez kierownictwo generalnego wykonawcy konsorcjum Pol-Aqua o przemądrzałość musiałem się przyznać, że z zawodu jestem także murarzem i technikiem budowlanym ze szkoły budowlanej w Bielsku-Białej.

Za to więc a także za całą edukację, po blisko 50 latach, chcę mojej szkole budowlanej podziękować.

Leszek Plewa - Konarzewski

Wrocław 05.05.2015 r.